

Wilde i jego epoka. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Wilde nie do końca nadaje się na patrona współczesnych dandysów. W tamtych czasach dbałości o urodę i elegancję musiała towarzyszyć wiedza o świecie, maniery, kultura. Oscar Wilde był światowcem w wielu znaczeniach tego słowa – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Oscar Wilde. (Im)moralista?”.

Mikołaj Rajkowski: Jakiego Wilde’a pamiętamy dziś najlepiej: pisarza, dandysa, męczennika?

Łukasz Jasina: W zbiorowej pamięci najbardziej utrwalił się ten trzeci, przynajmniej od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy miał premierę biograficzny film *Wilde*.

Czy nie przesłania nam to troszeczkę jego pozostałych wcieleń?

Tak, z pewnością. Jego reputacja jako pisarza – a przecież był swego czasu ogromnie popularnym autorem – wyraźnie podupadła. Wilde-dandys? Zdawałoby się, że powinien być dziś ogromnie pożądanym, w końcu czasy mamy takie, że aspirujących dandysów nie brakuje. A jednak. Wszystko przysłania Wilde-ikona, męczennik ruchu LGBT. Ale – powiedzmy to sobie od razu – nie ma w tym nic wydumanego. To człowiek, który za swoją orientację seksualną zapłacił wysoką cenę,

właściwie najwyższą – pobyt w więzieniu przypłacił zdrowiem, zmarł niedługo po wyjściu na wolność. Kontrast między wcześniejszym życiem Wilde'a na literackim Parnasie, rażąca niesprawiedliwość tego wyroku – to wszystko sprawia, że biografia pisarza, a szczególnie jej ostatnie lata, przesłania wszystko, co napisał.

Czy figura dandysa nie jest dziś trochę podejrzana? Żeby nie powiedzieć wręcz – reakcyjna. Skoro dandys jest skupiony na sobie, a współczesność ceni raczej aktywizm...

Może i tak, ale dandysów jakoś mimo to nie brakuje. Światowa gospodarka generuje dziś taką ilość pieniędzy, jakiej nie widziano jeszcze nigdy wcześniej, a na pewno nie w czasach Oscara Wilde'a. Co za tym idzie, wielu ludzi może sobie dziś pozwolić na to, by skupiać się właśnie wyłącznie na pozie, na własnej urodzie, elegancji, ubiorze. Dzięki Instagramowi bycie dandysem jest wyjątkowo łatwe i naprawdę ich nie brakuje – od strojnisiów w najelegantszych ubraniach po, nazwijmy to, gimnastów, którzy raczej raczej skłonni są je zdejmować.

Dandyzm Wilde'a kierował się jednak także, może przede wszystkim, do wewnątrz?

Stanowczo tak, może stąd wynika, że Wilde jednak nie do końca nadaje się na patrona współczesnych dandysów... Dbalości o urodę i elegancję musiała towarzyszyć wiedza o świecie, maniery, kultura. Oscar Wilde był podróżnikiem, światowcem w wielu znaczeniach tego słowa.

Świetnie pokazuje to pierwsza scena filmu *Wilde* z 1997 roku – gdyby nie grafiki w stylu Beardsleya, moglibyśmy pomyśleć, że przez pomyłkę włączyliśmy jakiś western. Oscar Wilde na Dzikim Zachodzie! Zupełnie fantastyczny crossover.

I wygłasza tam wykład o Benvenuto Cellinim dla górników z kopalni srebra. Ale taki był Wilde – myślę, że dla wielu współczesnych artystów był jednak zbyt skomplikowaną postacią, aby mogli się z nim identyfikować. Z drugiej strony, aforyzm, dowcip, błyskotliwa riposta – to dalej jest w cenie. Mówiąc półżartem, Wilde na pewno miałby dziś bardzo popularne konta na Twitterze i Instagramie. Czy kręciłby klipy na Tik Toku? Może nie brnijmy [śmiech], ale pamiętajmy też, że w swoich czasach od przejawów nowoczesności bynajmniej nie stronił. Także jeśli chodzi o strategię autokreacji.

Czy kino jednak nie zmarnowało trochę Wilde'a? Myślę tu zwłaszcza o adaptacjach jego sztuk i prozy, których nie ma tak wiele, z czego udanych jeszcze mniej...

Na pewno dałoby się zrobić z nich lepszy użytek, to prawda. Ale czy jest aż tak źle? W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kino jakby przypomniało sobie, że był to twórca dobrych, rzetelnych, ciekawych sztuk dramatycznych, które nie schodziły zresztą też ze scen, zwłaszcza w świecie anglosaskim.

Czy lepiej wygląda kwestia filmów biograficznych?

Tu mamy przede wszystkim film *Proces Oskara Wilde'a*, w którym rolę Oscara Wilde'a odtwarza bardzo wybitny, a zapomniany dziś aktor australijski, laureat Oscara, Peter Finch. Film miał premierę w 1960 roku, w momencie, kiedy w Wielkiej Brytanii zdecydowano się powoli odchodzić od karalności homoseksualizmu. Ten film odegrał sporą rolę w uświadomieniu Brytyjczykom, jak nieludzkie było to prawo i jak okrutnie potraktowali sześćdziesiąt lat temu swojego wybitnego pisarza. W tym samym roku w kinach można było zresztą zobaczyć również film zatytułowany po prostu *Oscar Wilde* z Robertem Morleyem w roli tytułowej.

Ciekawy casting. Morley to jednak aktor bardzo charakterystyczny...

Ale czy znów dużo bardziej niż Stephen Fry, który wcielił się w Wilde'a w filmie z 1997 roku? Ten film z kolei wszedł na ekrany, kiedy Wielka Brytania nie tylko odeszła od prześladowania osób LGBT, ale starała się im zadośćuczynić, przynajmniej symbolicznie. Film *Wilde*, podobnie jak późniejsza *Gra tajemnic*, adaptacja biografii Alana Turinga z Benedictem Cumberbatchem, były właśnie takimi filmami czyniącymi zadość, rehabilitowały w jakimś sensie tych bohaterów.

Za wzrostem zainteresowania autorem nie poszedł jednak renesans samych dzieł?

To zależy. Jeśli chodzi o sztuki teatralne to, prawdę mówiąc, nie był on potrzebny, bo jak już wspominałem, w świecie anglojęzycznym nie schodziły one z afisza. W polskich teatrach też się od czasu do czasu pojawiały na scenie. Jeśli chodzi o prozę, *Portret Doriana Graya* miał kilka adaptacji, pierwszą już chyba w latach dwudziestych, a sama postać pięknego młodzieńca, który jest gotów zapłacić wielką cenę za zachowanie młodości i urody, stała się mocnym archetypem.

To może tegoroczna *Substancja* jest najlepszą adaptacją *Portretu...*, na jaką dzisiaj zasługujemy?

Zasługujemy my, a może sam Wilde? Chyba nie unikniemy tej kwestii: ta twórczość w pewnych aspektach się po prostu zestarzała. Jeśli będziemy chcieli przenieść ją wiernie na ekran, to wyjdzie z tego ramotka. Jest tak ściśle związana z klimatem kulturalnym późnowiktoriańskiej Anglii, że mimo całej swojej lekkości i dowcipu po prostu nieco pachnie naftaliną... Nie udało mu się do końca przekroczyć swojej epoki, jak udało się na przykład Dickensowi, pisarzowi o wielkiej uniwersalności.

To nie paradoks, że Wilde, który wiódł ze swoją epoką spór na tyłu płaszczyznach, stał się ofiarą jej standardów moralnych, dziś okazuje się jej nieodrodnym dzieckiem?

Trochę tak to wygląda. Ale to chyba ogólna prawidłowość, że ktoś, kto staje się ikoną, zawsze jest solidnie umocowany w jakiejś epoce. Spójrzmy na czasy bliższe współczesności: Marilyn Monroe czy Audrey

Hepburn nie odnalazłyby się chyba za dobrze w dzisiejszym kinie. Czy wszystkie ich filmy z epoki były arcydziełami? Oczywiście nie, zestarzały się podobnie jak część twórczości Wilde'a. Jeśli zapamiętamy go w pierwszym rzędzie jako błyskotliwego, mądrego człowieka, aforystę o ironicznym stosunku do świata, a jednocześnie człowieka, który przeszedł w życiu szczególną drogę – nie będzie w tym nic złego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
